

Pismo Członków Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności”



**OLOF
PALME**

człowiek czerwonej róży

Śmierć Olofa wstrząsnęła nie tylko socjalistami na całym świecie. Willy Brandt powiedział - "Świat spragniony pokoju i sprawiedliwości stał się uboższy". Jego wysiłki na rzecz pokoju i bezpiecznej współpracy narodów docenił i prezydent Reagan i zjazd radzieckich komunistów. Olof - tak go nazywano w Szwecji, gdzie ludzie są ze sobą na ty, nawet gdy się osobiście nie znają. Od wielu lat, od 1969 roku, gdy został w wieku 42 lat najmłodszym szefem rządu w Europie, był symbolem partii czerwonej róży/tradycyjnego znaku szwedzkich socjaldemokratów/.

Nic więc dziwnego, że miejsce na Sveägan, gdzie upadł po śmiertelnym postrzale pokryło się setkami róż. Jeszcze mniej dziwną bezustannie powracającą pytaniem - dlaczego i kto mógłby chcieć śmierci prawdziwego demokracji? Dlaczego stało się to również w Szwecji, gdzie od 1792 roku nikt nie zabił przywódcy politycznego.

Olof Palme był socjalistą i demokracją z wyboru; w imię wartości moralnych, a nie w imię ekonomicznego interesu. Urodził się w 1927 roku w bogatej, mieszczańsko-arystokratycznej rodzinie w Sztokholmie. Ojciec, dyrektor wielkiej firmy ubezpieczeniowej, był politycznym konserwatystą. Matka, z kurlandskiego domu szlacheckiego von Knierien, też nie zachęcała syna do solidarności z dziełami robotników. Gdyby kierował się interesem ekonomicznym lub klasową solidarnością wobec swej warstwy, nigdy nie zostałby socjalistą, a tym bardziej przywódcą - najpierw związku młodzieży, a potem rządzącej partii socjaldemokratycznej. To moralna wrażliwość, rozum i sumienie kierowały jego decyzjami, a nie kalkulacje i "konieczności historyczne".

Wykształcił się w domu /miał oczywiście guwernantkę/ i w drogich prywatnych szkołach. Już jako sześciolatek mówił dość biegle trzema obcymi językami. Studiował prawo - nie tylko w Szwecji, lecz także w Stanach Zjednoczonych. Z doświadczeniem zdobytym w studenckiej organizacji socjaldemokratycznej został na blisko 10 lat osobistym sekretarzem ówczesnego przywódcy partii socjaldemokratycznej, T. Erlandera.

Jako minister komunikacji /1965-67/ był zwolennikiem cenzurowania filmów z intencją usuwa-

Tego wieczoru był jak zwykle bez ochrony. Wracał z żoną z kina, do którego przyjechał metrem, jak przeciętny mieszkaniec Sztokholmu. Zawsze chciał, aby jego styl życia nie różnił się od stylu większości jego rodaków, wypływało to nie tylko z niechęci do celebry i nie było fałszywą skromnością, charyzmatycznego lidera. Wierzył po prostu w rozum, humanitaryzm, współdziałanie i całą swoją działalność polityczną poświęcił tworzeniu społeczeństwa opartego na tych właśnie wartościach. Społeczeństwo szwedzkie wydawało się być takim społeczeństwem. Pozbawione ostrych podziałów politycznych i kontrastów majątkowych, zasobne, o sprawnie działających instytucjach demokratycznych, zaopatrzone w pożytki państwa opiekuńczego zdawało się zapewniać bezpieczeństwo demokratycznie wybranemu przywódcy.

Nie wiemy, kto zabił Olofa Palme. Być może nazwiska mordercy nie dowiemy się nigdy, pozostanie ono wieczną zagadką historii. Wiemy jedynie, że nie był to samotny psychopata - ci pozostają zwykle na miejscu zbrodni. Morderstwo było dokładnie przygotowanym zamachem politycznym, przygotowanym przez nienawiść, przemoc i totalitarny obłęd, dla których świat wartości Olofa Palmego stanowił cel zniszczenia.

Terror i nienawiść uzyskały kolejny punkt. Nam pozostało gorzkie pytanie, w jakim my świecie żyjemy, pytanie najbardziej gorzkie dla tych, którzy w osiągnięciach szwedzkiego socjalizmu widzą jakiś pomysł na lepsze, godniejsze społeczeństwo.

nia fragmentów brutalnych, eksploatujących przemoc i okrucieństwo. Jednocześnie był tak dalece liberalny w kwestiach prezentacji seksu na ekranie, że dla wielu polityków i obywateli Szwecji było to szokujące. W roli ministra oświaty /1967-69/ istotnie przyspieszył reformy systemu szkolnego, opowszechnianie jednolitej szkoły średniej i ułatwienie dostępu do szkół wyższych.

Po śmierci T. Erlandera stanął na czele partii, a w 1969 roku został premierem. Tylko dwa razy przegrał wybory /1976 i 1979/ z koalicją partii liberalno - konserwatywnych. Po przegranych wyborach 1979 roku krótko ocenił efekty wielu lat polityki reform - "Szwecja pozostaje ciągle krajem kapitalistycznym, ale w różnych dziedzinach życia mamy niemało elementów socjalizmu". Ten socjalizm, który go interesował, był socjalnie rozwiniętą demokracją parlamentarną, alternatywą kapitalizmu i komunizmu. Demokratyczny socjalizm pojmował jako cel i jako metodę osiągania celów, był politykiem kompromisu i rozsądku, ale dla zwolenników innych wartości był twardym i błyskotliwym polemista.

Potępił agresję i przemoc w polityce. Z taką samą pasją krytykował amerykańską interwencję w Wietnamie, dyktaturę Pinocheta, w Chile, reżim w Paragwaju, Rasińską politykę w Republice Południowej Afryki, agresję Izraela przeciwko Arabom jak i radziecką interwencję w Afganistanie, wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Był przyjacielem "Solidarności" nie tylko, gdy była potężnym ruchem, ale także po 13 grudnia 1981. Szwedzcy socjaldemokraci i kierowane przez nich związki zawodowe ani na moment nie zaniechały materialnego i moralnego poparcia dla "Solidarności" Olof pisywał rzeczowe, perswazyjne listy do W. Jaruzelskiego w obronie

osób internowanych lub więzionych za przekonania i działania polityczne. Był przyjacielem demokracji, nawet jeśli nie byli socjalistami, i krytykiem totalitarystów, nawet gdy powoływali się na socjalizm.

Jego styl, bezpośredni i skromny a zarazem dynamiczny i pełen inicjatywy, to dziedzictwo moralne, które warto kontynuować. Prawdopodobnie zostałby przewodniczącym Międzynarodówki Socjalistycznej na miejsce W. Brandta. Tak już się nie stanie, lecz jego aktywistyczny pragmatyzm przetrwa jako wspólne dziedzictwo demokratycznej lewicy.

dr Wojtek Lamentowicz

Nie zabijaj!

Nikomui śmierci nie tycze, ale jest paru takich przywódców, na których zamach przyjąłbym z pewnym zrozumieniem. Ostatecznie czy można aż tak bardzo dziwić się zamachowi na człowieka, który na sumieniu życie setek czy tysięcy innych ludzi? Tylko że tacy giną rzadziej. Częściej mordowani są przywódcy demokratyczni, ufający w ludzki rozsądek, a nie w obstawę i środki bezpieczeństwa. Ginęą dlatego, ponieważ nigdy naprawdę nie przyjęli do wiadomości, by ludzie musieli się zabijać, mimo że mogą przekonać jeden drugiego do swoich racji.

Wściekły i tragiczny paradoks tego świata polega również na tym, iż mordercami są ludzie zbyt mali, zbyt głupi i zbyt podli - by szukać dla swych racji innej drogi, niż przez zabójstwo. Ci natomiast, którzy mieliby niekiedy prawdziwe powody, by zabić, ponieważ nie mają żadnej drogi wyrażania swoich racji, ci właśnie zabijanie uważają za rzecz obrzydliwą bez względu na to, jakie by nie były do zabijania powody.

DYKTATORZY

Nawet, jeżeli historia się powtarza, to w każdym razie niedokładnie. Czasem na tyle niedokładnie, iż pojawia się w historii nowa jakość.

Sposób zmiany rządów na Filipinach, zasługuje na uwagę choćby przez to, iż stanowi on niewątpliwym dowód postępu myślenia politycznego i to może przede wszystkim myślenia w koncepcji polityki amerykańskiej. Bo choć oczywiście wydarzenia na Filipinach świadczą o tym, iż zdeterminowany i zjednoczony naród może pozbyć się dyktatora - łobuza, który wszystkim zdrowo załaził za skórę, to przecież Marcos mógłby jeszcze bardzo długo upierać się przy swoim, gdyby Amerykanie nie odmówili mu swego poparcia i dyskretnie nie wyperwadowali, iż powinien udać się na lotnisko. Rzecz w tym, że Amerykanie kiedyś wykazywali nieporównanie mniej subtelności w takich sytuacjach i byli skłonni obawiać się każdego przywódcy, który nie deklamował, iż komunistów trzeba powywieścić. Tradycyjnie bowiem w Waszyngtonie odgrywała sporą rolę opinia, iż ten, kto nie może zamknąć lub wyciąć całej lewicy - ten w istocie jest komunistą. Trzeba przyznać, iż jest to poglądem "nieco" uproszczonym. Tym razem głupstwo palnęli Rosjanie, którzy pospieszili do Marcosa z gratulacjami, kiedy tlił się już dywan na którym te gratulacje przyjmował. /Podobnie uczciło prezydenta pewne pismo podziemne/. Choć Marcos właśnie prowadził bezwzględna walkę z komunistyczną guerillą, dla Rosjan był dobry, ponieważ był łatwiejszy do obalenia przez tę komunistyczną guerillę, niż cieszący się zaufaniem społecznym rząd pani Auquino.

Otoż to. Rosjanie najbardziej boją się demokratycznie wybranych przywódców, ponieważ taki wybór kwestionuje całe ich "papierki na rewolucyjność". Amerykańska polityka zagraniczna zdaje się wreszcie to rozumieć /vide Filipiny, Salwador czy Gwatemala/, że poparcie dla Ameryki wcale nie musi wynikać z pozostawiania u władzy jakiegoś wojskowego troglodyty, trzymającego w terrorze społeczeństwo, lecz że współpraca z Amerykanami wynikać może z demokratycznego przetargu interesów. Terror i dyktaturę, jako sposoby zapewnienia sobie lojalności sojuszników, warto przeto pozostawić Rosjanom.

Niemcy - Polska - granice

Redakcja: Rząd PRL bardzo chętnie wykorzystuje w propagandzie, dwuznaczne wypowiedzi polityków rządzącej chadecji na temat trwałości polskiej granicy zachodniej. Co byś powiedział o stosunku Niemców do tych spraw?

P.D.: Przewodniczący SPD Vogel zaprotestował w Bundestagu przeciwko wypowiedziom kanclerza Kohla, w szczególności na temat Śląska. Vogel jest zdania, że obowiązujący układ z 1970 r., w którym jasno określono stosunki graniczne i terytorialne polsko-niemieckie. Oficjalnie stanowisko naszej partii wobec problemu Śląska mówi, że nie ma takiego problemu. Fakty są jasne. W naszym kraju jednak każdy człowiek i każda organizacja ma prawo wyrażać swój pogląd.

Red.: To prawda, o której bardzo łatwo w Polsce zapomnieć...

P.D.: Uważam jednak za rzecz niebezpieczną, gdy rząd wypowiada poglądy skrajne, wyrażające zdanie mniejszości.

Red.: Skąd wiadomo, że to mniejszość?

P.D.: Przeprowadzono badania wśród młodych ludzi w Republice Federalnej. Większość z nich nie potrafi w ogóle umiejscowić Śląska na mapie. Jako nauczyciel nie mam się z czego cieszyć, ale jako polityk cieszę się, że niemieckie nazwy Schlesien, Pomeran nie wywołują wśród młodzieży żadnych agresywnych skojarzeń. Oczywiście, mogą się dowiedzieć o wielu faktach z lekcji historii tak samo, jak o Konradzie Mazowieckim, który osiedlał niemieckich rycerzy i o czasach, gdy oba narody żyły w najlepszej zgodzie.

Red.: Trzeba sobie jednak uświadomić, że dla wielu ludzi w dzisiejszej Polsce akceptacja naszych granic jest prostym wynikiem realiów i układu sił, i - co by się o tym nie powiedziało - akceptacji takiej uniknąć nie można. W pewnym sensie jest to problem drugorzędny w porównaniu do pozbawienia niezależności politycznej państw Europy Wschodniej. Stosunek SPD do tej kwestii wydaje się być w Polsce cokolwiek dwuznaczny, w przeciwieństwie do rządu chaddecko - liberalnego?

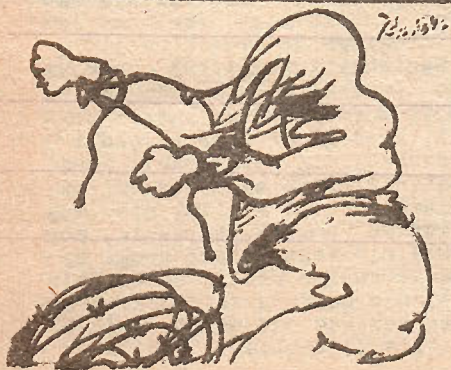
P.D.: Jest to bardzo złożona kwestia. Willy Brandt rozpoczął swą politykę wschodnią pod hasłem "zmieniać przez zbliżenie" /Wandeln durch Annäherung/, politykę tę realizował przede wszystkim Egon Bahr. Trzeba było zacząć od tego, abyśmy w ogóle zaczęli rozmawiać. Rządy Adenauera, Erhardta, a i częściowo Kissingera odmawiały podejmowania jakichkolwiek rozmów z przedstawicielami rządów komunistycznych. Skutek był taki, że Niemcy z RFN i NRD nie mogli ze sobą spotykać się ani kontaktować. Była to tragiczna sytuacja. Niemiecki pisarz Guenter Zwerens nazwał taką politykę "teppem antykomunizmem". Podjęcie rozmów to był pierwszy cel koalicji socjal-liberalnej. Drugim było zalegalizowanie stosunków polegające na pokojowym współistnieniu, skoro ostatecznie nie doszło do pokojowego układu Niemiec ze zwycięskimi mocarstwami ostatniej wojny. Musielibyśmy uznać NRD jako państwo - a przecież prasa koncernu Springera do dziś pisze DDR w cudzysłowie. Kolejnym krokiem musiało być ułożenie stosunków z pozostałymi państwami Europy Wschodniej.

Gdy Willy Brandt, klękając przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie, po raz pierwszy w tak oficjalnej formie wyraził, jak wiele Niemcy zadali bólu i cierpienia narodowi polskiemu, spotkało się to z bardzo sceptycznym i niechętnym przyjęciem chadecji. Ale wśród młodszego pokolenia, wśród członków i sympatyków SPD oczywiście został przyjęty jako wyraz tego, co większość Niemców myśli i myślała. Dopiero wówczas możliwe było pewne duchowe zbliżenie, a potem kroki prawne. To dzięki układowi możemy odwiedzać znajomych i krewnych w Polsce, możemy się spotykać także w Republice Federalnej. Jestem przekonany, że nie byłoby to możliwe pod rządami chadecji.

Red.: Zapewne, dziś jednak SPD wydaje się być partią, która dla owego zbliżenia jest w stanie poświęcić zbyt wiele, zwłaszcza z punktu widzenia działającej w Polsce opozycji. Z tego punktu widzenia różnica między stanowiskiem SPD i rządu chaddecko - liberalnego, jest w Polsce oceniana na niekorzyść socjaldemokratów.

P.D.: Mogę sobie wyobrazić, że werbalne ataki rządu chaddeckiego przeciwko władzom komunistycznym w Polsce mogą być wśród społeczeństwa polskiego popularne. Tym niemniej trzeba w tym miejscu zapytać, w czym możemy być pomocni opozycyjnie nastawionemu społeczeństwu? Czy lepiej jest twardo odciąć się od kontaktów i odrzucić wszelki dialog, czy też próbować za pomocą wszystkich środków - dyplomatycznych, ekonomicznych, religijnych - próbować wpłynąć na zmiany? W SPD podziwia się i popiera w rozmaity sposób działaczo "S" działającej w podziemiu i wysiłki innych grup podziemnych. Pracy nie chodzi tylko o takie poparcie, o którym głośno w prasie. Polityka agresywna, polityka swalczania czy też zerwania, jak sądzę, mogłaby prowadzić do takiego skutku, iż granice znów zostałyby zamknięte, a wszelka wymiana kulturalna, sportowa, turystyczna byłaby wówczas niemożliwa.

Z "Solidarnością" utrzymujemy kontakty i popieramy ten ruch, jak podkreślam, nie tylko moralnie. CDU także popiera "Solidarności" i



wywiad z regionalnym działaczem SPD

podziemie. Jest natomiast rzeczą niezrozumiałą, gdy rząd z jednej strony określa strajki /w zakładach samochodowych/ w Republice Federalnej jako godzące w rząd i w odnowę gospodarczą, z drugiej strony podziwia strajki organizowane przez "Solidarność". Nasze związki zawodowe uznały takie podejście za nielogiczne, czyni ono wśród pracowników w Niemczech rząd chadecki niewiarygodnym.

Red.: Nikt nie wątpi, że chodzi o taktykę, tyle że w pewnych sytuacjach i dla nas może być ona korzystniejsza, niż strategiczne aspiracje SPD. Nam też wydawało się, że SPD powinna być bliższa "Solidarności" z wielu przyczyn.

P.D.: Rząd akceptuje i popiera "Solidarność" nie ze względu na jej cele, ale dlatego, że występuje ona przeciw panującej w Polsce władzy. Gdyby stało się tak, że opozycja mogłaby sformować w Polsce rząd o orientacji, powiedzmy, socjaldemokratycznej, to jestem przekonany, że rząd, przy obecnym układzie władzy w RFN, nie zaakceptowałby takiego Polskiego rządu, lub wyraził mu całkowicie pozerne poparcie.

Red.: Czy zgadzasz się z tym, że dla wielu polityków, w tym także socjaldemokratów, bliskie jest, ironicznie mówiąc, "europejskie" podejście do sprawy polskiej, tj. takie, w którym najbardziej chodzi o to, by niepokoje w Polsce nie utrudniały spraw globalnych, w szczególności dogadania się z Rosjanami.

P.D.: To rzeczywiście dość ironiczne pytanie. Odpowiem, że sytuacja w Polsce dla rządu socjaldemokratycznego stanowiłaby absolutnie szczególny problem, skoro to pod rządami SPD po raz pierwszy powstały podstawy do normalnych stosunków między naszymi narodami. Z tego powodu rozwojowi wydarzeń w Polsce poświęcać będziemy bardzo dużą uwagę. W Niemczech, w szczególności wśród młodego pokolenia, w SPD myśli się po europejsku. Gdy mówi się "europejski", bierze się pod uwagę nie tylko obecnie istniejącą Wspólnotę Gospodarczą lub przyszłą, rozszerzoną wspólnotę, ale także Europę Wschodnią. W tej koncepcji poglądy i życzenia supermocarstw nie mają odgrywać wielkiej roli i fakt, że Polska mogłaby utrudniać stosunki wielkich mocarstw, nie odgrywa tu roli.

Red.: Nie wiem, czy wszyscy Niemcy zdają sobie sprawę z tego, że Polska w sensie cywilizacyjnym straciła już kontakt z Europą i odzyskanie przez Polaków takiego kontaktu wymagałoby szczególnego wysiłku nie tylko z naszej strony?

P.D.: Polski problem jest także ważny dla Niemców. Mogę powiedzieć, że chodzi tu o kraj, za który czujemy się w szczególny sposób odpowiedzialni, po drugie podziwiamy ludzi w tym kraju, to co robią i dlatego staramy się popierać Polaków na tyle, na ile leży to w naszych możliwościach. Oczywiście mógłbyś zapytać, jakie są to możliwości i tym samym koło się zamyka. Nie jest nam wszystko jedno, co dzieje się w Polsce. Z poparcia udzielanego Polsce nie zrezygnujemy bez względu na sytuację między mocarstwami. Uważam, że rząd socjaldemokratyczny nie powinien na to pozwolić.

sierpień 1985 r.

UWAGA kaeseryzacja

Są różne sposoby na krnąbrne rady pracownicze. Można zawieszać ich uchwały jako "niezgodne z zasadami współżycia społecznego", można wreszcie, przy pomocy organu założycielskiego, zawiesić lub rozwiązać samą radę. Ostatnio coraz częściej stosowaną metodę uzależniania samorządu staje się kaeseryzacja, będąca zresztą częścią szerszego procesu ptl. "wraca nowe". Polega to z grubsza na tym, że dyrektorzy przedsiębiorstwa próbują bezprawnie cedować kompetencje samorządu na tzw. "kolektyw" czy "zakładowy aktyw społeczno-polityczny" złożony z przedstawicieli pezetpeerii, neozwiązków, ZSMP i tym podobnych. Tak skompletowanemu ciału przedstawia się do rozpatrzenia sprawę leżącą w gestii samorządu. Ciało wydaje opinię, którą później dyrekcja uznaje za obowiązującą i usiłuje nią szantażować radę pracowniczą /o ile sprawa w ogóle jeszcze jest przez radę rozpatrywana/. Dochodzą z zakładów sygnały, że w ten sposób usiłuje się załatwić a to plany modernizacji przedsiębiorstwa, a to sprawę produkcji eksportowej, a to zmiany systemu premiowania czy regulaminy pracy. Przy wszystkich urokach system ten ma jednak tę wadę, iż jest całkowicie sprzeczny tak z ustawą o przedsiębiorstwie, jak i ustawą o samorządzie załogi. W myśl ustaw o r g a n a m i p r z e d s i ę b i o r s t w a s ą wyłącznie dyrektor, samorząd załogi i tylko te dwie instancje są władne podejmować wiążące decyzje. Wszelkie partyjno - związkowo - młodzieżowe "kolektywy" są w tym kontekście jedynie pokątnym doradztwem dyrektora, który z kolei ponosi całkowitą odpowiedzialność za podjęte przy pomocy tak reanimowanego KSR-u decyzje.

Te stwierdzenia adresujemy do działaczy "S", którzy zdecydowali się na pracę w samorządzie. Nie dajcie się "wykolektywować".

Maciej Zalewski



młody pracownik naukowy, krytyk literacki i filmowy znowu w więzieniu. W czerwcu ub. r. aresztowany za udział w przygotowaniach do akcji strajkowej, w śledztwie i na rozprawie powtarzał w kółko dwa słowa: odmawiam odpowiedzi. Sędzia Kołtuniak skazał go na 1,5 roku pozbawienia wolności.

Ostatnio zwolniono go z pracy na Uniwersytecie Warszawskim. Jest żonaty i ma dwoje małych dzieci.

W ostatnim słowie, którego mu nie pozwolono powiedzieć w czasie rozprawy, napisał: "Jest w życiu taka zasada - niech każdy mówi za siebie. Ale powiem chyba coś, co jest wspólne i co uznajemy bezdyskusyjnie. Nie sposób upodmiotowić politycznie narodu, bronić suwerenności, przebudowywać strukturę społeczną - a taki jest horyzont naszych idei i dążeń - zanim nie upodmiotowi się do końca samego siebie, swojej grupy i swojego środowiska".

Zdjęcie, które publikujemy, zrobił mu student podczas zajęcia.

Państwo bezradności

Zdaje się, że nazywanie Polski Ludowej państwem opiekuńczym zawsze było grubą przesadą. Takie określenie stało się w swoim czasie modne i miało na celu opisanie głębokiej zależności obywateli od tak czy inaczej sformułowanych "świadczeń" ze strony real socjalistycznej władzy. Znaczyło to, że władza rozdziela pewne dobra "po uważaniu", a opiekuńczość w tym sensie zakłada, że oddzielić można zarówno biednego, jak i bogatego i to tak istotnymi dobrami, by wyrównać w znacznym stopniu ich sytuację. Trzeba przyznać, że w pewnych okolicznościach pewne świadczenia z funduszu socjalnego osiągnęły poziom, przekraczający często opiekuńcze wysiłki państw nieporównanie bogatszych.

Tak było, ale tak już dawno nie jest. Spróbujcie zresztą przekonać staruszki ze starego portfela prowadzące gospodarstwo domowe za 6700 zł miesięcznie.

W tych uwagach jednak nadal obracamy się jedynie po wierzchu problemu opiekuńczości państwa, ponieważ z istoty swej ten model państwa kapitalistycznego pojawia się dopiero na dość wysokim poziomie dobrobytu. Państwo biedne nie może być państwem w ścisłym sensie opiekuńczym, jest to pewnego rodzaju sprzeczność logiczna. Państwo biedne nie jest w stanie świadczyć "opiekę" na poziomie niekiedy niższym od po-

ziomu przeżycia, a zapewnienie owego poziomu przeżycia jest celem świadczeń na rzecz sporej części społeczeństwa. Nie chodzi więc o opiekę, ale o pewien elementarny wymóg humanitarny, skojarzony bliżej z filantropią, niż z rozwiązaniem systemowym.

Państwo opiekuńcze musi być przede wszystkim sprawne, wydajne i jako tako zasobne. W innym przypadku, niestety, pozór opiekuńczości jest kamuflażem dla nieudolności. Tak właśnie jest w Polsce. Opiekuńczość urlopów wiąże się z niemożnością zapewnienia odpowiadającego dnia zorganizowanej pracy, niemożnością zapewnienia ludziom mieszkań tworzy iluzję pomocy państwa dla bodownictwa mieszkaniowego, powszechna dostępność służby zdrowia stanowi pośrednio alibi dla zagiętych i degeneracji tejże służby zdrowia, podobnie jest z systemem edukacyjnym. Gdy nie można płacić rzetelnie za pracę, wówczas zapewnia się pracownikom wolny czas, brak dyscypliny i drugorzędne świadczenia socjalne.

Po drugiej stronie bezradności i nieudolności władzy jest nieudolna natura masy społecznej, która w systemie nieudolnym nauczyła się żyć i bardzo obawiała się jakiegokolwiek zmiany/choć słowa często jak zwykle wskazują na coś innego/. Kolejka czekających na mieszkania i kolejka czekających po Ekspres Wieczorny jest w sensie systemowym tą samą kolejką. Jej właściwością jest za-

wsze zdanie się na los, na przypadek, układy, na wszystko to, co poza nami. Od nas bowiem nic nie zależy: ani przywiezienie Ekspresu, ani to, kiedy nam wybudują mieszkanie. Za taki sposób myślenia należy oczywiście winić władzę, ale to nie posuwa nas w żadnym kierunku ani trochę. To system komunistyczny stał się pierwszym wśród współczesnych dojrzalszym, cywilizacji, który z czekania i bierności uczynił jedynie racjonalne zachowanie społeczeństwa.

Wobec społeczeństwa - czy jego większości - takiego, jakim ono jest, nie wolno stawiać zarzutów, że nam się nie podoba. To władza w PRL ma monopol na twierdzenie, że społeczeństwo nie dorosło do jej zamierzeń. Nam pozostaje zdanie sobie sprawy z faktów. Żyjemy w państwie bezradności, a nieudolność państwa zastępuje w jego ręku najbardziej wyrafinowane sposoby komenderowania społeczeństwem.



za Ojczyznę

Dnia 13 kwietnia br. o godz. 12.00 w Suchowoli zostanie odprawiona Msza św. za Ojczyznę w dekadę imienin Księdza Jerzego Popiełuszko.

Z Białegostoku dojazd autobusami PKS lub pociągami do Dąbrowy Białostockiej.



Nata Spółdzielnia



Noszczyk zadziera łeb ku górze. Plakat głosi: CHCESZ MIEĆ DOM? ZGŁOŚ SIĘ DO NAS. Zebranie odbędzie się... Noszczyk chce mieć dom. Pochodzi ze sporej rodziny. Mamusia co 10-12 miesięcy rodziła mu brata lub siostrzyczkę. Mamusia kochała swoje dzieci. Gdy kończyły szósty rok życia, oddawała je do sierocińca. Noszczyk miał pecha. Dyrektor jego Domu Dziecka był człowiekiem mało obrotnym, załatwił jedynie mieszkanie rotacyjne. Noszczyk gnieździ się teraz na 3 m² wraz z grzybem, kolekcją znaczków pocztowych, stadem pajaków.

W małej salce kilkanaście osób. Na mównicy Łyson. Wielkie wąsiska. Biała kossula z podwinie tymi rękawami. Łyson zagaja: Państwo przeżywa trudności. Obywatele wciąż płodzą i rodzą bez umiaru. Państwo nie nadąża z budową nowych żłobków, szkół, domów mieszkalnych. Pomóżmy państwu. Wybudujemy dom własnymi rękami. My pomożemy państwu, państwo pomoże nam. Zebrani przyjmują pomysł z entuzjazmem.

Przez następny tydzień Noszczyk ciuła fundusze. Sprzedaje kolekcję znaczków pocztowych, wybiera oszczędności, zapożycza się u

licznego ródzeństwa, wpięca wkład. Dostaje kredyt, dostaje wszelkie potrzebne materiały budowlane i propagandowe. Uczy się pilnie. Sam muruje, sam tynkuje, sam maluje, sam instaluje. Praca pochłania wieczory, urlopy, soboty, niedziele. Nie ma czasu na uciechy, nie ma czasu na myślenie.

Mijają lata. Dom jest gotowy. Noszczyk łązi po pokojach. W pokojach nie ma mebli. Noszczyka na meble nie stać. Musi spłacać kredyt. Musi opłacać podatek od luksusu. Nadmuchuje materac. Cisza, spokój, komfort. Letarg trwa kilka dni.

Ostatni spółdzielca wprowadza się na osiedle - parapetowa. Wszyscy piją równo. Wszyscy piją smutno. Tuż po północy na stół wtańcza się Łyson. Zagaja: Państwo przeżywa trudności. Obywatele wciąż chorują i umierają bez żadnego umiaru. Państwo nie nadąża z budową nowych przychodni, szpitali, cmentarzy Pomóżmy państwu. Wybudujemy sobie cmentarz własnymi rękami. My pomożemy państwu, państwo pomoże nam. Zebrani przyjmują pomysł z entuzjazmem.

Spółdzielcy wykupują parcelę w pobliżu osiedla, zaciągają nowe pożyczki, uczą się kamieniarsstwa. Noszczyk wybiera sobie ładne miejsce w górach, pod lasem.

Kopie dół, obmurowuje, wykiada drewnem, na ścianie wieszka makatkę, na podłogę rzuca dywanik. Praca pochłania wieczory, urlopy, soboty, niedziele. Nie ma czasu na uciechy. Nie ma czasu na myślenie.

Grób jest ukończony. Noszczyk w garażu zbija trumnę, niesie ją na cmentarz, wchodzi do wnętrza grobowca. Zasuwa za sobą płytę, układa się wygodnie w trumnie, zatrząskuje wieko. Cisza, spokój, komfort. Lecz letarg trwać będzie tylko kilka dni. Pewnego ranka w wieko trumny zastuka komornik.

Angol Alkaczerz

CAVE CANEM!

MARIAN KOWALCZYK, zamieszkały w Warszawie przy ulicy Toruńskiej 74/9/Bródno/, wykazał się godnym odnotowania aktem obywatelskiej gorliwości. W październiku ub. roku zasypał on kolporterów rozrzucających ulotki antywyborcze. W czasie konfrontacji złożył obciążające ich zeznania.

"Robotnik" jest pismem bezpłatnym. Częstotliwość ukazywania się i nakład są uzależnione od wpłat Czytelników.

WPLATY: Dziadk na FPS 1000 Dziękujemy.